

17 czerwca 2001 roku to dzień, który głęboko zapisał się w sercu każdego fana Romy. Dokładnie dziesięć lat temu Roma po raz trzeci w swojej historii, i ostatni jak do tej pory, świętowała mistrzowski tytuł. Euforia, radość, poczucie spełnienia, satysfakcja - trudno opisać to, co czuli wtedy zawodnicy i kibice Giallorossich. Choć ostatnio myślimy głównie o przyszłości nowej Romy, dziś właśnie warto się zatrzymać i spojrzeć za siebie. Bo są takie dni, o których po prostu nie można zapomnieć.

17 czerwca 2001. 34 kolejka sezonu 2000/2001. Mecz Roma-Parma na Stadio Olimpico. Kiedy goście wychodzą na rozgrzewkę przedmeczową, wita ich wycie wypełnionych po brzegi trybun. O 14.45 przez głośniki płyną nazwiska graczy, którzy za chwilę pojawią się na boisku i w niebo unosi się śpiew „Roma, Roma, Roma”. Jeszcze bardziej entuzjastyczny niż zwykle, bo przecież wszyscy już wiedzą, wszyscy już czują, że ten mecz nie może zakończyć się źle.

Pierwsze minuty trochę dziwne. Parma próbuje coś zrobić. Kibice zerkają na boisko, ale jednocześnie nasłuchują wieści z meczu Juve.... Potem wymiana piłek, Totti - Montella - Totti. I? Gooooooooooooool. Fani na trybunach szaleją, tańczą, śpiewają. Jest 18 minuta i Roma prowadzi 1-0. A to przecież nie koniec. Wybija 40 minuta i wynik podnosi Montella, a Giallorossi schodzą do szatni w coraz lepszych nastrojach. Piętnaście minut przerwy miają zaskakująco szybko. Zaczyna się druga połowa. Z Lecce przychodzi informacja o porażce Lazio, więc humory są coraz lepsze. Po chwili piłka wpada do bramki po strzale Montelli i festa zaczyna się od nowa. Ale nie, sędzia uznaje, że gol został zdobyty nieprawidłowo. Trzeba się uspokoić, trzeba wrócić do gry.

Kiedy w 78 minucie Batistuta trafia do bramki, ten krzyk, wrzask, ogłuszający hałas na trybunach nie daje się już opisać. I nikogo nie obchodzi, że w 82 minucie honorową bramkę zdobywa Di Vaio. Bo teraz już wszyscy wiedzą, że nic nie może odebrać Romie mistrzowskiego tytułu. Czy na pewno? Po chwili na boisko wbiega grupa kibiców, którzy nie czekając na końcowy gwizdek chcą świętować wygraną. W 85 minucie mecz zostaje przerwany na 13 minut. Trener Romy powie później, że w tamtej chwili zaczął się bać, czy nie zaowocuje to karą dla Romy i nie pozbawi jej tytułu. Ale tak się nie dzieje. Kiedy sędzia Braschi gwizdże po raz ostatni żółto-czerwone trybuny eksplodują radością. „Siamo noi, siamo noi i campioni dell'Italia”. Roma jest mistrzem Włoch! Jeszcze przez wiele kolejnych dni kibice Romy będą świętować tryumf na ulicach pijanego szczęściem miasta.

ROMA PARMA 3-1

ROMA (3-4-1-2): Antonioli, Zebina (65 Mangone), Samuel, Zago, Cafu, Tommasi, Emerson, Candela, Totti, Batistuta (80 Delvecchio), Montella (80 Nakata).

Na ławce: Lupatelli, Guigou, Di Francesco, C. Zanetti.

Trener: Capello.

PARMA (3-4-1-2): Buffon, P.Cannavaro, Thuram, F.Cannavaro, Sartor (53 Amoroso), Sensini, Almeyda (75 Benarrivo), Falsini, Fuser (57 Boghossian), Di Vaio.5, Milosevic.

Na ławce: Guardalben, Banguoura, Mboma.

Trener: Ulivieri.

Sędzia: Braschi di Prato.

W dniu dziesiątej rocznicy zdobycia trzeciego scudetto w historii Romy nie mogło zabraknąć wypowiedzi jednego z autorów tamtego sukcesu, ówczesnego trenera Giallorossich, Fabio Capello.

- Piękne chwile, piękne wspomnienia, niepokój o przedczesną „inwazję” kibiców na boisko, strach, że możemy przegrać „przy stoliku”. A potem wielka radość z końcowego zwycięstwa, ze zdobycia scudetto, na które pod każdym względem zasłużyliśmy. To był długi sezon, w którym zawsze byliśmy pierwszoplanowymi bohaterami. Rok później cała droga prowadząca do Trigorii była udekorowana żółto-czerwonymi barwami, do tej pory to pamiętam.

Jeszcze inny obraz utrwalił mi się w głowie, niezbyt pozytywny. To, że nie świętowaliśmy w sam wieczór zwycięstwa. Tamtego dnia byliśmy rozproszeni po Rzymie. Ja spotkałem się z Montellą i Batistutą... Przykro mi było, że nie świętowaliśmy wszyscy razem. To by było piękne. Następnego dnia były moje urodziny, więc to był dla mnie piękny prezent.

Moje “zarządzanie” Montellą? Nie tak często wchodził do gry z ławki, ale za to często był zmieniany. Kiedy ma się tak wielu graczy, napastników, to trzeba podejmować decyzje. Ale piłkarze są trochę egoistami, nie myślą, jak trener. Także kibice chcieliby pięciu napastników na boisku. Montella w tamtym okresie rozumiał to wszystko, chociaż był trochę rozczarowany.

W Rzymie bardzo trudno jest wygrać scudetto, ponieważ tutaj szybko się wygrywa, ale i szybko się wpada w depresję. Kiedy wygrywasz, możesz oszaleć z radości, ale kiedy przegrywasz, to kibice przychodzą do Trigorii i protestują.

Baldini wybrał 17 czerwca przypadkowo jako datę narodzin nowej Romy? Mamy bardzo dobre relacje z Franco, ponieważ to bardzo kompetentny człowiek, świetnie przygotowany do swojej pracy, zna mnóstwo ludzi w piłkarskim świecie. Doskonale mówi po angielsku i hiszpańsku, nie potrzebuje tłumaczy, kiedy prowadzi negocjacje, zawsze jest dobrze przygotowany i uważny na wszystko to, co się dzieje.

Z okazji dziesięciolecia scudetto, Unione Tifosi Romanisti przygotowała wystawę prezentującą krok po kroku postępy Romy w tamtym magicznym sezonie. W otwarciu wystawy, które miało miejsce właśnie dziś, uczestniczyła **Rosella Sensi**, która po zakończeniu uroczystości odpowiedziała na pytania dziennikarza z programu “Te la do io Tokio” w Centro Suono Sport, gdzie udzieliła krótkiego wywiadu.

10 lat po scudetto chcemy złożyć hołd Pani rodzinie.

RS: Dziś myślę o ojcu jeszcze cieplej – jeśli to możliwe – niż w inne dni. Ponieważ w ten szczególny dzień on nie potrafił usiedzieć na miejscu. Krążył po całym domu. To dzień, który moja rodzina zawsze będzie pamiętać i który pamiętać będą kibice. Wygraliśmy niewiele, ale pamiętanie o takich dniach jest ważne. Wygraliśmy niewiele, jeśli liczyć tylko scudetto, ale nie zapominamy też o innych tryumfach. W

każdym razie my nie świętujemy jakoś hucznie, ponieważ od razu zaczęłyby się różne – choć szczerze mówiąc teraz mało mnie to interesuje – dywagacje „no tak, ale... jednak...”. Dziś jestem zadowolona, że mogę wspomnieć mojego tatę.

Jeśli kiedyś będzie chciała Pani zjawić się w radio, będzie mogła Pani odpowiedzieć także krytykom...

RS: Ale nie ma żadnych krytykantów, są tylko osoby, które mnie kochają [śmieje się – od red.]. Jednak przyjdę z przyjemnością, przyjdę jako kibic. Ale nie dziś, bo dzisiaj jest szczególny dzień. Dziś chcę wspominać mojego ojca, ponieważ wiem, jak zależało mu na tym, żeby ofiarować scudetto kibicom. Brakuje mi go... Bradzo mi go brakuje... Tamtego dnia nie czułem się najlepiej, tak bardzo był rozemocjonowany. Potem ten rajd dokoła boiska... Dzisiaj jestem tutaj ja, ale powinien być on. Kiedy w radiu puszczacie ten kawałek, w którym mówi „jestem taki sam jak wy...” to te słowa wyrażają wszystko. On, jak ja, czułem się jednym z kibiców, równym wszystkim kibicom. Bardziej niż 17 sierpnia, kiedy od nas odszedł, wspominam tatę 17 czerwca, ale bardziej radośnie, ponieważ on nie lubił się smucić.

A jak Pani spędza 17 czerwca?

RS: W rodzinnym gronie. Także dwa lata temu, kiedy był z nami jeszcze Franco Sensi, tak właśnie było. Ja czuję się już byłym prezesem klubu, choć w rzeczywistości dalej jeszcze zamykam pewne formalności. Mój 17 czerwca to dzień sprzed 10 lat. Gdybyśmy wygrali 2 lata temu, to byłby dzień Franco Sensiego, ponieważ to on zaczął coś magicznego dla tego klubu. Zajął się Romą, kiedy była w krytycznym stanie, pozwolił jej się wzmocnić. Myślę, że kontynuowałam jego pracę, pomimo tego, co mówiono, czasem niezbyt słusznie. Robiłam wszystko, żeby kontynuować jego drogę. Mój 17 czerwca to ten 17 czerwca 2001. Mam nadzieję, że kiedyś będę mogła w jakiś sposób jeszcze raz świętować.

Jakie emocje towarzyszyły ostatniemu uściskowi z piłkarzami po ostatnim meczu z Panią w roli prezesa?

RS: Wielkie emocje. Teraz mówi się niestety dużo przykrych rzeczy, które nie należą tak naprawdę do świata piłki, ale nie chcę wchodzić w szczegóły. To, co się stało tamtego wieczora, to piękna część piłki. W piłce nożnej jest wiele profesjonalizmu, ale w tamym momencie widać było przede wszystkim „ludzkie” oblicze tego sportu, relacje międzyludzkie. Nie było piłkarzy z jednej strony i prezesa z drugiej. Były czysto ludzkie relacje zbudowane przez lata. To wspomnienie, które zachowam w sercu, jak wiele innych chwil, które nie działy się na oczach publiczności. Na koniec mogę powiedzieć, że nie mogę się porównać do tego, co osiągnął mój ojciec, choć pracowałam bardzo intensywnie, choć niektórzy tego nie widzieli... To mnie nie interesuje, ponieważ robiłam to, co uważałam za najlepsze, popełniając także błędy. Ale błędów nie popełnia tylko ten, kto nic nie robi. Prawowałam z wielką miłością do Romy, ale nie porównujcie mnie do mojego taty, który stworzył nową Romę, na poziomie największych europejskich klubów. To właśnie zrobił Franco Sensi i za to pozostanie na zawsze w historii Romy. Pozwólmy w przyszłości mówić o ludziach, którzy uczynili równie wiele. Trzeba teraz pozwolić innym pracować. Historię buduje się za pomocą czynów, budować ją będą inni, a ja życzę im powodzenia z całego serca.

Wiele ciekawych materiałów związanych z meczem Parma-Roma można

zobaczyć tutaj:

<http://www.asromaultras.org/0001romaparma.html>

Autor: kaisa